

Powiadam wam...

Ewangelia dzisiejszej niedzieli jest jak wstęp do elementarza wiary. Nie ma tu jeszcze nic, ani o zmartwychwstaniu, ani o męce, ani nawet o modlitwie. Natomiast jest mowa o znaczeniu kubka z wodą, podanym bliźniemu ze względu na Pana Jezusa, jest mowa o człowieku czyniącym cokolwiek dobrego w imię Chrystusa. Jest mowa o znaczeniu ręki, nogi, oka, które źle używane mogą przesądzić o zatraceniu człowieka, albo o jego zbawieniu wiecznym. Chciałoby się powiedzieć: nic szczególnego. Serce i oczy nam się otwierają dopiero wtedy, gdy jest mowa o zgorszeniu i o kamieniu młyńskim, a nawet ciarki nam przechodzą po całym ciele. Któż z nas tu nie ma sobie nic do wyrzucenia. Przecież nie wszystko w życiu wyszło nam tak, jak zamierzaliśmy. Często pytamy, gdzie popełniliśmy błąd. Wiele błędów, jak ciężkie kamienie, zalega nam w sercu. Ileż ślepych uliczek, w które próbowaliśmy wchodzić, i z których potem nie umieliśmy wyjść. Kamień młyński, naprawdę ciężki, że nie ma szans. Ale ta Ewangelia to dopiero wstęp do elementarza. Bo ważniejszy będzie kamień odsunięty od grobu, o wiele bardziej ciężki niż ten młyński. A i sam kamień młyński nie jest ostatecznie do topienia gorszycieli, ale jest kamieniem, który miażdży ziarno na mąkę, nie tylko dla chleba naszego powszedniego, ale i tego eucharystycznego, którym jest Pan Jezus pod postacią chleba. Ten, który jest kamieniem węgielnym, który łączy niebo z ziemią. **[prob.]**